

Debata, uuuuffff

4 października 2020

Prowadzący potyczkę prezydencką Chris Wallace zdecydowanie nie uporał się z rolą prowadzącego, choć sądzono, że talentem dziennikarskim co najmniej dorówna błyskotliwością swemu ojcu Mike'owi.



Pretensjonalność w nazwaniu spotkania rywali o prezydenturę wymagałby zmiany nazwy programu raczej na Q&A, czyli skromnie: pytania i odpowiedzi. Nieumiejętność egzekwowania rygoru czasowego powodowała wprowadzanie tematyki pobocznej i chaos. Wchodzenie w polemikę z kandydatem podczas jego wypowiedzi było naruszeniem zasady bezstronności dziennikarza prowadzącego. W ocenie ruchu Black Lives Matter Wallace niemal wyręczył Bidena, który bardziej starał się monologować nie na temat, niż udzielać odpowiedzi. Gdyby spotkanie było debatą miałoby poważny charakter. Wystarczyłoby zaproponować jeden z trzech bieżących problemów nękających Amerykanów, by każdy z uczestników zarysował swoje rozwiązanie. Po przedstawieniu koncepcji przez każdego kandydata następowałby czas na polemiczne dociekania będące sednem debaty, co wymaga przygotowania merytorycznego jak również jest przejawem troski o stan państwa i jego obywateli. Lista zagadnień stworzona przez wyborców zmuszałaby pretendenta do prezydentury do wykonania zadania podczas sprawowania urzędu, z którego byłby konsekwentnie, na bieżąco rozliczony. Widzowie takiego spektaklu uniknęliby przeświadczenia o straconym czasie poświęconym na oglądanie mało uprzejmych gości, wypominających sobie wzajemnie rujnowanie państwa. Słowna wojenka obu panów nie zmienia wizerunku ich partii, ani ich samych. Jedni realizują się w demolowaniu własnego kraju, drudzy poprawiają swój wizerunek sankcjami, czyli nakazując innym płacić za wystawny tryb życia własny i pomagierów pełniących rolę wybrańców ambitnie przeżywanymi ekspertami.

Nieprzychylne komentarze obserwatorów tego reality, albo raczej „Muppet Show” wyrażają zawód i zwątpienie, że w 300 milionowym kraju nie znalazło się dwóch osób poważnych, statecznie i merytorycznie traktujących swoją próbę rywalizacji o urząd. Porównania w rodzaju „to tylko dwa skrzydła tego samego skorumpowanego ptaka”, „powodzenia w wyborze między kłamstwem a Alzheimerem”, „oceniając zachowanie obu panów, to w następnych wyborach już tylko gwiazdy porno businessu można się spodziewać” są wymowną recenzją. Jeśli nieporadny Biden przy braku argumentów wybucha jedynie drwiącym śmiechem, albo będąc w randze byłego wprawdzie wiceprezydenta zirytowany zwraca się do aktualnego prezydenta prostackim „zamknij się”, nazywa go klaunem to gruntuje pogląd, że Amerykanie mają technologię, ale brak im podstaw kultury. Niesmak po wydarzeniu obserwowanym na całym świecie całkiem niespodziewanie złagodzi domniemane lub faktyczne tarapaty zdrowotne D. Trumpa. Konsekwencją samej tylko wiadomości będzie kwarantanna. Natychmiastowe zainteresowanie kto podczas tej wymuszonej nieobecności, czy niemożności pełnienia obowiązków przejmie pieczę nad teczką z magicznym guzikiem zostało rozproszone, bo byłby nim Mike Pence. Nie jest to z pewnością koniec perturbacji wyborczych. Wydają się teraz jeszcze mniej przewidywalne, gdy Covid jest dobry na wszystko. Pauza w napięciach i wysyp spekulacji.

Gdzież ten beztroski czas kiedy piosenka była dobra na wszystko.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net